

Postęp to znacząco lepsze, a nie tylko nowe (Félix Lope de Vega y Carpio 1562-1635)

W OPARACH POSTĘPU

Pociąg do łykania leków...



artykuł do pobrania www.lekwypolsce.pl

Wojciech Łuszczyna

wluszczyna@medyk.com.pl



Szybkość przekazywania informacji w XXI w. musi powalać na kolana. Przed dwoma godzinami listonosz spadł z roweru w Pasikonich Dolnych – i już, niemalże w czasie rzeczywistym, o tym wiekopomnym wydarzeniu jest poinformowany wszechstronnie cały glob! Dowiadujemy się, jaka fabryka wyprodukowała feralny rower, ile było takich przypadków w ostatnim stuleciu z podziałem na płeć i grupy wiekowe, jak nazywał się listonosz i na kogo głosował w ostatnich wyborach, do której klasy chodzi jego syn, na co choruje matka listonosza oraz dlaczego nie została zoperowana z powodu odcisków w ramach ostrego dyżuru miejscowego szpitala, w dodatku nie otrzymując z powodu tego schorzenia nawet jednej recepty na leki refundowane. Wypowiadają się: właściciel fabryki rowerów, przewodniczący związku zawodowego listonoszy, koledzy, dyrektor szkoły potomka, burmistrz miasta, rzecznik szpitala, kierownik apteki, a czasami nawet główny bohater. Wszystko to w postaci tzw. setek – czyli kilku zdań ocalających z 5-10-minutowych wypowiedzi.

Na końcu głównego *njusa* wieczoru (albo po głównym programie) czeka nas jednak prawdziwa uczta: dyskusja z udziałem dyżurnych ekspertów, oczywiście polityków i profesorów nauk wszelakich, którzy nie wychodzą ze studiów telewizyjnych i radiowych, aby nie przepuścić okazji podsuflowania ludności przed odbiornikami/telewizorami/monitorami kilku bezcennych prawd, które pozwolą zająć ich umysły, „ocieplając wizerunek”.

Następna jest matkamadzi (Korekto! Proszę o pozostawienie tego słówka!), wybuch podwod-

nego wulkanu w okolicach Tokelau, bezrobocie na Szetlandach, strajk śmieciarzy w Nuakscott; później idzie jeszcze drugi, po matcemadzi, kącik kryminalny: straszenie lekami, aptekarzami i lekarzami.

Potem mamy „blok reklamowy” sponiewieranych przed chwilą leków oraz suplementów diety na wszystko, zgrabnie wymieszanych w jednym worku (przykład: znany lek przeciwkaszlowy w reportażu – uzależnia, zaś chwilę później, w reklamie – skutecznie i bezpiecznie leczy, co jest prawdą, tyle że te dwie, pozornie sprzeczne informacje dotyczące różnych właściwości tego samego produktu nie są połączone wyjaśniającym komentarzem). Dalej idą wiadomości (anty)sportowe (szczegółowo: od czego odpadli, z głębokim uzasadnieniem i dyskusją ekspertów – p. wyżej).

Wreszcie *finis coronat opus*, czyli prognoza pogody – zawsze zła, bo nie dość, że w lutym jest minus trzy nocą na Suwalszczyźnie, to jeszcze mogą być i opady śniegu „utrudniające widoczność”, zamieniające autostrady w efektowne wizualnie, prześlicznie skrzące się pasma lodu, poza tym mamy „zmiany ciśnienia atmosferycznego, które możemy negatywnie odczuć” lub – inaczej – „niesprzyjające warunki dla meteoropatów”, do których zaliczamy się wszyscy, bo każdego coś kiedyś zabiło (a ból minął przed doczekaniem się wizyty u lekarza specjalisty od szwankującego organu), przy czym dolegliwość miała związek czasowy z „przechodzącym przez Polskę frontem atmosferycznym”.

Naprawdę na koniec – kolejny medyczno-gastronomiczny kącik reklamowy, który

utwierdza nas w przekonaniu, że na wszystkie nasze zgrzyoty i cierpienia jest jakaś tabletki, a w ostateczności sześciopak piwa „Ilja Muromic” czy też „Król Popiel”, produkowanego i udoskonalanego od czasów bitwy pod Cedynią. A mamy przecież wiek XXI, wiek szalonego postępu...

Powyższy schemat wcale nie jest polskim wynalazkiem; w wielu krajach, niekoniecznie najbiedniejszych – bywa znacznie gorzej...

A jak to drzewiej bywało z przekazem informacji? Pomińmy rozważania wczesnohistoryczne. Francja rok 1830, król Ludwik Filip podpisał dekret o wolności prasy i wypowiedzi, czyniąc tym samym informację towarem, a obrót nią – dochodowym biznesem, co wiązało się z szybkim powstawaniem sieci europejskich i światowych powiązań ekonomicznych (Europa przejmowała skutecznie panowanie nad całym światem). Pierwsza międzynarodowa agencja informacyjna z prawdziwego zdarzenia – Agencja Havas – powstała w Paryżu w 1835 r., stając się w krótkim czasie agencją rządową we Francji, także dysponując wyłącznością w innych liczących się państwach kontynentu (przed II wojną światową Agencja Havas była też reprezentowana i w Polsce; istniała do 1940 r., czyli do zajęcia Francji przez Niemców; po wojnie powstała AFP – Agence France Presse). Podstawą działalności „Havasa” początkowo była rozbudowana sieć kurierska, Ważną rolę odgrywały także przez kilkadziesiąt lat ... gołębie pocztowe; dzięki nim na przykład informacja z Londynu do Paryża wędrowała nie dłużej niż 8-10 godzin. Gołąb pocztowy wymuszał oszczędność przekazu. Mógł przenieść to, co było rzeczywiście ważne; gdyby próbowano obarczyć go pełną wiadomością o wspomnianym wyżej listonoszu – musiałby być co najmniej wielkości pterodaktyla...

Później zjawiała się tańsza i doskonalsza łączność telefoniczna, radiowa, dalekopisowa, jeszcze później przyszła rewolucja informatyczna, którą wołałbym nazywać drugim przełomem, po pierwszym – Gutenberga. Czy ten, obecnie przypominający Amazonkę u ujścia,

zalew informacji jest do końca takim cudem, jak chcą tego specjaliści od mediów? Moim zdaniem – nie, bowiem ogromna, rzecz byżna przysięgająca ilość informacji cennych ginie w dość mętnym, natomiast wartkim nurcie. I odwrotnie: przebijają się informacje, które nie wymagają większego wysiłku umysłowego, podawane w postaci gotowej papki.

Pozwolicie Państwo, że znów sięgnę do historii. Dokładnie w dniu 27 lipca 1921 r. w Szkole Medycznej Uniwersytetu w Toronto dr Frederick Banting wraz ze studentem – asystentem Charlesem Bestem po raz pierwszy ekstrahowali insulinę. Dalej posługuję się informacją przekazaną przez Firmę Havas, która nieprzypadkowo nosi tę samą nazwę, aczkolwiek wypełnia obecnie inne zadania. W roku 1922, podczas wizyty w Stanach Zjednoczonych, August Krogh, duński fizjolog (laureat Nagrody Nobla w dziedzinie medycyny z 1920 r. za odkrycie mechanizmu funkcjonowania naczyń włosowatych) i jego żona Marie, lekarka, która chorowała na cukrzycę, dowiedzieli się o odkryciu insuliny w Kanadzie. Marie nakłoniła Augusta do spotkania z prof. Johnem Macleadem z Toronto, który prowadził zespół badaczy odpowiedzialny za to odkrycie. August i Marie wrócili do Kopenhagi w grudniu 1922 r., przywożąc ze sobą zgodę na wytwarzanie insuliny w Skandynawii. Produkcja ruszyła kilka miesięcy później, a pierwsi pacjenci otrzymali leczenie w kopenhaskim szpitalu. Był to początek firmy farmaceutycznej Novo Nordisk, która w tym roku obchodzi dziewięćdziesiątą rocznicę podania pacjentom z cukrzycą pierwszej duńskiej insuliny. Za odkrycie insuliny Banting otrzymał Nagrodę Nobla w roku 1923, a współlaureatem był właśnie prof. Macleod, kierujący laboratorium, w którym wyekstrahowano insulinę. Dr Banting, uznając rolę pominiętego Besta – podzielił się z nim premią pieniężną – 24 tys. dolarów, co odpowiada obecnie ponad milionowi. Baaardzo niedzisiejszy gest.

Zwracam uwagę, że od wyekstrahowania insuliny w kanadyjskim laboratorium do uruchomienia jej produkcji dla pacjentów w Europie minęło mniej niż dwa lata (*sic!*). To wręcz nieprawdopodobny wynik, jeżeli weźmiemy pod uwagę dzisiejsze realia. Oczywiście – nie istniały wówczas obecne kryteria bez-

pieczeństwa leku, nie prowadzono praktycznie żadnych badań klinicznych, obowiązywał inny system prawny, co zapewne skróciło drogę „od cząsteczki do apteki”. Zastanawiam się jednak, jakie szanse ma współczesny Banting usiłujący przekazać wyniki swoich badań, jeżeli nie stoi za nim potęża sponsorów? Czy publikacja nawet w prestiżowym magazynie, z kosmicznie wysokim impact faktorem przebiję się – i wygra? Moja poczta internetowa przynosi dziesiątki, o ile nie setki bardzo ciekawych artykułów, których oczywiście nie jestem w stanie przejrzeć, nie mówiąc już o ich przeczytaniu w całości. Przy czym nie jest to spam, lecz informacje płynące z poważnych źródeł, z których wiele może mieć rangę „insulinową”. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że neuroendokrynolog świetnie zna dokonania innych neuroendokrynologów, a ortopeda – ortopedów, ale czy ich tak różne „ścieżki medialne” kiedykolwiek się zbiegają? Może to być coraz trudniejsze, co jest swoistym paradoksem naszego współczesnego świata.

Czasami jednak o osiągnięciu sukcesu w naukach medycznych lub jego braku decydują inne zgoła czynniki, na przykład – toczące się wojny.

Przykład dosyć odległy – ...gdy *Francisco Pizarro podbił Peru w 1533 r., odkrył, że wojownicy Inków, aby zwiększyć wytrzymałość na ból oraz pokonać zmęczenie, żuli liście koki. Ponad dwa i pół wieku później, [...] do Paryża powracali weterani nieudanej egipskiej ekspedycji Napoleona. Dzięki tej wyprawie Europejczycy nie tylko zainteresowali się kulturą Egiptu, ale również przetworzonymi konopiami indyjskimi, a więc haszyszem. Nadużywanie tego narkotyku w armii francuskiej stało się problemem na tyle poważnym, że interweniować musiał sam cesarz, zakazując swoim żołnierzom palenia haszyszu. Propaganda brytyjska rozpowszechniała jednak pogłoski, jakoby źródłem sukcesu armii napoleońskich, szybko przemieszczających się na dużych odległościach, oraz waleczności i wytrwałości żołnierzy było ich haszyszowe odurzenie. Podczas wojny krymskiej (1853-56) rosyjscy, angielscy i francuscy lekarze na porządku dziennym ordynowali swoim żołnierzom opium.*

Wojna secesyjna w USA (1861-65): *Ogromne zapotrzebowanie na leki podczas wojny było bodźcem do rozwoju przemysłu farmaceutycznego. W roku 1860 w USA działało 84 produ-*

centów środków chemicznych, w tym firm farmaceutycznych, a 10 lat później funkcjonowało ich już prawie 300. W tym samym okresie wartość wyprodukowanych leków wzrosła ponad czterokrotnie – z 3,4 mln do 16,2 mln dolarów (Flannery, 2004, 6). Najczęściej wykorzystywanymi środkami terapeutycznymi były przy tym: chini-na, opium i morfina (Łukasz Kamieński – Wojna secesyjna, medycyna, opiaty i „żołnierska choroba”. Kultura i Historia; 2011; UMCS Lublin).

Nie jest tajemnicą, że do znacznego przyspieszenia produkcji penicyliny na skalę przemysłową przyczyniły się plany inwazji Amerykanów na plażach Normandii w roku 1944 (operacja D-Day), gdy przewidywano ciężkie i krwawe walki.

Przykład polski jest niestety odwrotny. Nasz kraj rozpoczął wytwarzanie insuliny jako czwarty w Europie już w roku 1924: w Państwowym Zakładzie Higieny uzyskano pierwsze 315 tys. jednostek insuliny; w roku 1928 uruchomiono produkcję leku na licencji kanadyjskiej. W przededniu wybuchu II wojny Towarzystwo Chemiczno-Farmaceutyczne „Mgr Kławe” SA otrzymało zezwolenie na produkcję insuliny wg technologii opracowanej przez zatrudnionego w zakładach inż. Eugeniusza Wertyporocha – produkcję uruchomiono w 1940 r. Już w maju tego roku do zakładów firmy przy ul. Karolkowej w Warszawie (obecnie pod tym adresem mieści się Polfa Warszawa SA) wkroczyli Niemcy z żądaniem odstąpienia 82,2% akcji spółki firmie Ostpreussisches Asid Serum Institut Gesellschaft (GmbH) z Królewca. Nastąpiło przejęcie firmy; podczas Powstania Warszawskiego zakłady zostały zburzone, a cała dokumentacja – zniszczona; wszystko to niewątpliwie opóźniło rozwój badań nad „polską” insuliną o wiele lat.

Jak dotąd, przemysł farmaceutyczny miewa się na świecie nie najgorzej – w porównaniu do innych branż, które w czasach kryzysu nie okazują się tak niezbędne.

Wdzięcznym, acz nieco przewrotnym tłumaczeniem tego sukcesu może być zdanie wypowiedziane przez Sir Williama Oslera, kanadyjskiego neuropatologa (1849-1919): *Pociąg do lykania leków jest prawdopodobnie najważniejszą cechą odróżniającą człowieka od innych zwierząt.* ■